Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011.

20 M

BEZPARTYJNY DZIENNIK POPULARNY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie **M 480·—**, z odnoszeniem do domu **M 520·—**. Zamiejscowa **M 540·—**. Zagranicą **640·—**.

Nr. 8. Kraków, niedziela 8. stycznia 1922 r. Rok V.

Koniec rokowań gospodarczych na G. Śląsku - w połowie stycznia

Katowice. (PAT.) „Ober. Schl. Kurier" donosi z Berlina: koła miarodajne są zdania, że **rokowania gospodarcze polsko-niemieckie w sprawie śląskiej ukończone zostaną między 15—20 stycznia.** Spodziewana jest szybka decyzya komisyi arbitrów. Rokowania między rządem rzeszy i Prusami w sprawie autonomii Górnego Śląska stanęły na martwym punkcie.

Podróż inspekcyjna p. Calondera.

Katowice. (PAT.) Prezydent Calonder rozpoczął wczoraj, jak donosi „Ost. Schl. Morgen Post" swoją podróż inspekcyjną po Górnym Śląsku. Rano był p. Calonder w Mysłowicach, gdzie zwiedził kopalnię, następnie przybył do Królewskiej Huty, gdzie zwiedził zakłady hutnicze. Następnie wyjechał do Lipin. Ze strony niemieckiej w podróży inspekcyjnej towarzyszyli p. Calonderowi Lewald i Geppert. Ze strony polskiej p. minister Olszowski, Popławski, Eberhardt, Kiedroń, Grabianowski, Kramsztyk, Siedlecki, nadto reprezentant Ameryki pułkownik Berber i dyrektor Dreszer.

Liga Narodów przeciw polityce litewskiej.

Paryż. (PAT. Radio.) W związku z nadchodzącem głosowaniem we Wileńszczyźnie donosi „Temps", że **komisya kontrolna Ligi narodów jest niezadowolona z opozycyjnej polityki litewskiej.** Wedle informacyj tego dziennika komisya Ligi narodów zamierza opuścić Wilno na znak swego niezadowolenia z powodu **odrzucenia drugiego projektu Hymansa.**

Przed nową wojną.

Helsingfors. (AW.) Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych wysiedlające członków rządu karelskiego z Finlandyi zostało cofnięte pod presyą opinii publicznej i większości członków rządu.

Helsingfors. (AW.) Wobec odmoczenia przez rząd fiński terminu wyjazdu fińskiej komisyi reewakuacyjnej z Petersburga **rząd sowiecki rozkazał wydalić w ciągu 24 godzin.** Rząd Finlandyi wystosował przeciwko temu ostry protest.

Francya nie rokuje z sowietami.

Paryż. (PAT.) Wobec krążących mylnych informacyj oświadczają z kół poinformowanych, że ani **żadna misya francuska nie bawi w Moskwie,** ani misya sowiecka w Paryżu. **Między Francyą a rządem sowieckim nie toczą się żadne rokowania.**

—ooo—

Pokojowa deklaracya Rumunii.

Bukareszt. (PAT.) Wobec ostatniego oświadczenia rządu moskiewskiego, że Rumunia ma zamiary zaczepne wobec sowietów, rząd rumuński oświadcza, **że niema zamiaru atakować ani sowietów ani nikogo innego.** W czasie rokowań rosyjsko-rumuńskich w Warszawie oświadczył delegat rumuński rosyjskiemu delegatowi Karachanowi, że **Rumunia nie mając zamiarów zaczepnych, nie może jednak zawierać specyalnego układu neutralności z Rosyą, zanim nie zostanie zawarty takiż ogólny układ między wszystkiemi państwami, należącemi do Ligi narodów.** Specyalny układ neutralności, którego żąda Rosya, równałby się traktatowi przymierza. Pokojowe zamiary Rumunii zaznaczyły się jasno w czasie wypadków na północnym Krymie.

W kraju Pryamurskim i na południu Rosyi.

Ryga. (PAT). Dowództwo wojsk czerwonych w Czycie wydało rozkaz zaprzestania operacyj przeciwko białym wojskom pryamurskim, wobec tego, że o oporze nie może być mowy. Dywizya tatarska wysłana do Czyty, odmówiła posłuszeństwa, nie chcąc brać udziału w walkach.

Według doniesień prasy sowieckiej na południowym wschodzie Rosyi wzmaga się działalność oddziałów Antonowa, które operują w guberniach Tambowskiej, Saratowskiej i Carycyńskiej, napadając miasta i miasteczka, mordując komisarzy i czekistów, grabiąc magazyny zboża i utrudniając dowóz żywności do miast. Ludność guberni, dotkniętych głodem, wstępuje masowo do oddziału Antonowa.

—ooo—

Echa aresztowania szpiega bolszewickiego Hegeduesa.

Warszawa. (PAT). Poseł republiki czeskosłowackiej prosi prasę polską o zamieszczenie wyjaśnienia notatki, jaka w połowie listopada roku ubiegłego ukazała się w „Gońcu Krakowskim" na temat niejakiego Hegeduesa, który miał być szpiegiem, działać na szkodę Polski, utrzymywać kontakt z komunistami, a nawet założyć kilka placówek komunistycznych, pieniądze zaś na ten cel otrzymywać z Czechosłowacyi. Na podstawie zasięgniętych u źródeł informacyj, poselstwo czeskosłowackie stwierdza, że **wspomniany Hegedues nie znajdował się w żadnym stosunku do rządu czeskosłowackiego,** owszem Hegedues był w swoim czasie wydalony przez władze czeskie z Koszyc.

Karol będzie już siedział spokojnie?

Wiedeń. (AW) Tutejszy zastępca prawny byłego cesarza Karola zaprzecza stanowczo pogłoskom o rzekomych nowych planach b. cesarza i jego żony co do restytucyi praw jego rodziny do korony węgierskiej. Rząd szwajcarski nie pozwolił byłej cesarzowej przybyć do jej dzieci w zamku Wardegg nad jeziorem Bodeńskim, zezwolił jedynie na spotkanie się jej z niemi w pewnym hotelu w Zurychu. W hotelu tym ma się poddać jedno z dzieci operacyi ślepej kiszki, poczem b. cesarzowa ma wyjechać ze starszymi dziećmi bezzwłocznie na Maderę. Młodsze dzieci mają wyjechać na Maderę z początkiem wiosny b. r.

Obrady Rady Najwyższej w Cannes.

Berlin. (AW) „Frankfurter Zeitung" donosi z Paryża, iż Rada najwyższa ma obradować w Cannes do 14 stycznia b. r. Pierwsze posiedzenie miało się odbyć w piątek 6 stycznia, a drugie posiedzenie odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek 9 stycznia. Równolegle z obradami członków Rady najwyższej obradować będą konferencye rzeczoznawców.

„Boże opiekuj się naszym cesarzem"

(Telegram własny „Gońca Krakowskiego")

Wiedeń, 6 stycznia.

Z Berlina komunikują wiadomość, która stanowi nader charakterystyczny symptomat nastrojów politycznych w Prusiech. Oto duchowieństwo w Poczdamie powzięło jednogłośnie uchwałę, aby byłego cesarza włączyć do codziennych modłów kościelnych, dodając słowa: **Boże! opiekuj się naszym ukochanym cesarzem** — tam na dalekiej obczyźnie.

Wiadomość o tej uchwale wywołała oburzenie w kołach lewicowych i spowodowała cały szereg parlamentarnych interpelacyj.

Francya a reformy min. Michalskiego

Marka polska na giełdzie paryskiej.

Kraków, 6 stycznia.

Dyrektor filii Warszawskiego Banku dla Handlu i Przemysłu w Paryżu, p. Bornstein, udzielił przedstawicielowi „Le Journal de Pologne" interesujących informacyj o ruchu marki polskiej na paryskim rynku pieniężnym. — Między innemi, p. Bornstein stwierdza, że na giełdzie paryskiej marka polska jest notowana półoficyalnie, w sali bankierów, dokąd prawo wstępu mają tylko członkowie Związku Banków. Codziennie dokonywują się tam operacye kupna i sprzedaży marki polskiej za pośrednictwem banków. Jedyną różnicą między marką polską a innemi dewizami zagranicznemi jest to, że przeciętna tranzakcyi dokonanych w sali bankierskiej, nie jest notowana.

Pozatem istnieje jeszcze prawdziwa czarna giełda dla walut o zdeprecyonowanym kursie, gdzie marka polska obraca się na wielką skalę i robi się szerokie spekulacye. Kupno i sprzedaż odbywa się tam z ręki do ręki.

Następnie p. Bornstein występował przeciw

poglądowi, jakoby kurs marki polskiej robiony był w Zurychu. Faktycznie na giełdzie zurychskiej operacye marką polską są nieznaczne, kurs zaś marki polskiej ustalony jest na giełdzie w Berlinie oraz w Gdańsku, gdzie dokonywują się wielkie tranzakcye marką polską. Na Europę Zachodnią — wedle obliczeń p. Bornsteina — przypada około 400 milionów marek polskich w biletach białych, a 100 milionów w nowych biletach; zaś na Francyę, Belgię i Holandyę razem 300 milionów marek w banknotach starej emisyi, a 250 milionów marek w nowych banknotach. Zwyżka marki polskiej, niespodziewana wywołała na rynku paryskim pewne zamieszanie. W bankach polskich brak było pieniędzy, więc przemysłowcy francuscy mający przedstębiorstwa w Polsce, poszukiwali marki polskiej na rynku paryskim, co przyczyniło się do utrzymania dobrego poziomu marki.

W obecnej chwili marka polska okazuje tendencyę do stabilizacyi, lecz należy przypisać to w znacznej części mniejszemu zapotrzebowaniu dewiz zagranicznych wskutek przemysłowego kryzysu w Polsce. Możnaby więc w razie zażegnania tego kryzysu spodziewać się pewnego spadku marki polskiej. Zapobiegnie mu jednak z jednej strony większe zaufanie, jakie Polska zyskała już zagranicą, z drugiej strony zaś zapas dewiz zagranicznych w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. Zapas ten w przybliżeniu wynosi 10 miliardów marek polskich, czyli dwu dziesiątą część polskiego obiegu monetarnego. **Finansowe reformy p. Michalskiego są naogół dobrze widziane zagranicą, a zwłaszcza we Francyi, gdzie ceni się jasne i energiczne rozstrzygnięcia.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Sobota **7** Stycznia

Lucyana

Wschód słońca: 8·58

Zachód słońca: 5·15

Długość dnia: 8·16

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota: „Jesienne skrzypce".
Niedziela popoł.: „Betleem Polskie".
Wieczór: „Jesienne skrzypce".

TEATR MIEJSKI „BAGATELA" I OPERETKA

Sobota: „Cavaleria Rusticana", „Pajace".
Niedziela popoł.: „Odmłodzony Adolar".
Wieczór: „Odmłodzony Adolar".

OPERETKA NOWOŚCI

Sobota: „Urszula".
Niedziela popołudniu: „Urszula",
wieczorem: „Taniec szczęścia".

WYKŁADY ZWIĄZKU LITERATÓW W DOMU ARTYSTÓW (PLAC ŚW. DUCHA).

Ferye świąteczne do 7 bm.
Niedziela 8 bm. dr. Adolf Klęsk: „O dziedziczności" (w świetle najnowszych badań).

— o —

Marszałek Trąmpczyński powrócił do Warszawy.

Warszawa. (PAT) Pisma donoszą: Marszałek Trąmpczyński powrócił z feryj świątecznych z Wielkopolski.

— ooo —

Młodzież poznanska w Warszawie.

Warszawa. (PAT). Pisma donoszą: Zaproszona przez prezydenta ministrów młodzież szkół poznańskich, przybyła wczoraj do Warszawy o godzinie 9.30 wieczór. Na dworcu powitała gości delegacya szkół warszawskich męskich i żeńskich. Gości rozkwaterowano w domach kolegów warszawskich.

— ooo —

Zgon polskiego uczonego w Danii.

W Kopenhadze zmarł profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie kopenhaskim, Polak, Stanisław Rzeźnicki.

— ooo —

W Niemczech szaleje bandytyzm.

Koenigswusterhausen. (PAT Stosunki bezpieczeństwa w państwie niemieckim pogorszyły się w ostatnich trzech miesiącach. Donoszą o szeregu śmiałych napadów bandyckich i kradzieży. Ministeryum poczt i telegrafów musiało sprowadzić silne straże do pilnowania kabli i połączeń telegraficznych, które w ostatnich czasach padały często ofiarą zbrodniczych band.

— ooo —

Śmierć kapitana z Köpenicku.

Słynny swego czasu z afery „hochstaplerskiej" kapitan z Köpenicku szewc Voigt zmarł w Luksemburgu w 71 roku życia. Voigt mógł się poszczycić tem, że swe rodzinne miasteczko Köpenick uczynił głośnem na całą Europę. On to pewnego pięknego dnia przybrany w mundur kapitana rozkazał patroli zarekwirować kasę miejską, w której znajdowało się kilkadziesiąt tysięcy marek. Ten „trick" kosztował go kilka lat więzienia, ale za to uczynił sławnym szewca z Köpenicku.

— ooo —

Marki pocztowe słowackie.

Tymczasowy rząd słowacki puścił w obieg pierwszą seryę marek pocztowych słowackich.

— ooo —

ZAMACH SAMOBÓJCZY APTEKARZA KRAKOWSKIEGO. Wczoraj usiłował odebrać sobie życie przez zażycie większej dawki morfiny aptekarz krakowski. Zawezwane pogotowie odwiozło desperata do szpitala. Stan groźny. Powodem samobójstwa: rozstrój nerwowy.

FATALNY UPADEK. Wczoraj na ul. Floryańskiej skutkiem potknięcia się upadł na chodnik 64-letni Jan Skrzela tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

POŻAR. Około godziny 5 popołudniu zawezwano wczoraj straż pożarną na ul. Królowej Jadwigi, gdzie w jednym z domów wybuchł pożar. Ogień, który powstał od iskry z komina strawił część dachu. Straż pożarna ogień stłumiła.

— ooo —

Kącik humorystyczny.

NA REDUCIE.
— Tańczy pani shimmy?
— Szy mi nie chce...

Zbrojny napad bandytów na pociąg pod Sosnowcem.

Zasadzka. — Fałszywy kolejarz. — Stać! — Kilkudziesięciu opryszków „działa". — Obrona. — Ujęcie herszta.

(*) Bezczelność bandytów kolejowych w ostatnich dniach **doszła do szczytu.** Niema bowiem ani dnia, by gdzieś, na którejś linii kolejowej nie zanotowano jakiegoś śmiałego napadu rabunkowego na pociągi bądźto towarowe, bądź też osobowe.

Zaznaczyć przytem trzeba, że w wyprawach tych **posługują się bandyci** nierzadko bardzo **wyrafinowanymi środkami** i sposobami, co rzecz oczywista utrudnia poszukiwania za nimi. Taki jeden niezwykle śmiały napad zanotowały kroniki ruchomej straży kolejowej z Sosnowca.

Kilka dni temu w nocy **napadło kilkudziesięciu uzbrojonych bandytów na pociąg towarowy na linii Strzemierzyce—Sosnowiec.**

Bandyci — jak nas informują — **weszli na tor kolejowy,** przyczem jeden z nich **przebrany w mundur kolejarza, począł dawać znaki czerwoną latarką, aby pociąg stanął.**

Maszynista przypuszczając, że rzeczywiście na linii jest niebezpieczeństwo, **zatrzymał pociąg na miejscu.**

Wówczas człowiek w mundurze kolejarza **podszedł do maszynisty i oświadczył, że w niedalekiej odległości pękła szyna,** do naprawy której już przyjechali robotnicy.

Tymczasem reszta bandytów zakradła się do kilku wozów, rozbiwszy u nich uprzednio drzwi i poczęła wytaczać na plant kolejowy olbrzymie zwoje skóry i sukna.

Zrabowany **łup pakowali bandyci** natychmiast **na przygotowany automobil, stojący niedaleko toru kolejowego.**

Atoli służba kolejowa **zauważyła wkrótce podejrzane szmery,** a jeden z konduktorów poszedł w kierunku rabujących bandytów.

Rabusie, widząc niebezpieczeństwo, porzucili część łupu, przygotowanego już do załadowania na automobil i **poczęli gwałtownie uciekać.**

Kilku z nich **dobyło rewolwerów i zaczęło strzelać w kierunku służby kolejowej** — na szczęście bezskutecznie.

Po kilku minutach strzelaniny **bandyci znikli wraz z automobilem w ciemnościach.**

Teraz dopiero **spostrzeżono fortel bandytów.** Niezwłocznie zawiadomiono policyę, która też natychmiast przeszukała gruntownie okolicę.

Podczas tych poszukiwań **udało się kilku z owych bandytów ująć wraz z ich hersztem,** którym jest osławiony już z tego rodzaju wypraw: **Bronisław Adam.**

Jak się dowiadujemy, policya wpadła przytem na trop **szeroko rozgałęzionej organizacyi złodziei kolejowych,** którzy dotąd grasowali bezkarnie po drogach kolejowych.

Wartość skradzionych materyałów przenosiła 18 milionów. Część już zdołano odebrać.

Człowiek, który zabił teściową...

Sąd okręgowy w Łodzi rozważał onegdaj sprawę przeciw 35-letniemu Antoniemu Ogrodowczykowi oskarżonemu o zabójstwo teściowej.

Oto dnia 13grudnia 1920 r. Antoni Kołodziejczak doniósł policyi, że zginęła ciotka jego, Bronisława Kamińska, zamieszkała u zięcia swego Antoniego Ogrodowczyka, we wsi Łumnik, pow. łódzkiego. Kołodziejczak wyraził podejrzenie, że Kamińska zamordowaną została przez zięcia, gdyż często pomiędzy nimi powstawały nieesnaski i nieporozumienia.

Niejednokrotnie Kamińska przychodziła do sołtysa ze skargą, mówiła nawet do żony sołtysa, że gdyby jej długo nie było, to niech uważają że zabił ją zięć.

Oskarżony zeznał, iż wszedł do szopy, gdzie zastał teściową przy dojeniu jego krowy. Na tem tle wynikł spór, teściowa go obraziła słownie, zirytowany chwycił orczyk od wozu i **ugodził nim teściową.** Następnie wyjął z zanadrza Kamińskiej 1600 mk. zabrał trupa na wóz i zawiózł go do lasu, gdzie pochował.

Pieniądze wręczył księdzu.

Sąd po wysłuchaniu świadków skazał Ogrodowczyka po pozbawieniu praw **na 8 lat ciężkiego więzienia.**

Polityczna Fufa.

Kraków, 7 stycznia.

(stm) W pseudonaiwnej bajce scenicznej Rostworowskiego wystawionej przez teatr krakowski, wśród szeregu alegorycznych czy symbolicznych postaci znajduje się jedna, dość dobrze pomyślana Fufa. Fufa jest to chimera — użycia, chimera szczęścia, miłości, czego kto chce, upostaciowanie żądzy czy namiętności, nigdy nienasyconej, miraż powszechnego ludzkiego zadowolenia — słowem złudzenie, fantasmagorja nigdy nie osiągalna, pomimo całego swego pozornego realizmu. Fantazya poety nazwała ją Fufą, ale mniejsza o nazwę, gdy sam pomysł jest dobry.

Fufa ukazała się oczom Rostworowskiego jako ta bestya z Apokalipsy, jadąca na „koniu rdzawym", której w chwili jej ukazania kłaniają się narody — bestyi strasznej i niszczącej, wynikłej z oparów krwi. Wcielenia Fufy zresztą mogą być różne i faktem jest, że ludzkość zawsze ma swoją „Fufę". Przed wojną ukazała się ona narodom świata jako żądza panowania jednego nad wszystkimi czy jednych nad drugimi — i oto „straszne dzieci" — narody podpaliły świat. „Fufa" przeszła jak orkan zniszczenia, pozostawiła zgliszcza, krew, łzy, błoto i znikła, a „straszne dzieci" — narody siedzą na gruzach zburzonego świata i płaczą nad tem, co narobiły.

Ale nie byłyby sobą te „straszne dzieci", gdyby natychmiast po doznanem rozczarowaniu przez jedną Fufę, nie stworzyły sobie drugiej. Ta druga Fufa ma inną cokolwiek postać — postać „odszkodowania" za wojnę. Każde ze „strasznych dzieci" szuka tego odszkodowania u innego, każde chciałoby odnaleść to, co zostało stracone przez wojnę, na drodze „wynagrodzenia". W tem poszukiwaniu natrafiono wreszcie na takie „straszne dziecko", które już napewno ma i może zapłacić, na Rosyę, co do której wszyscy zgodzili się, że ona powinna dać odszkodowanie światu. Ta nowa Fufa ma wszystkie właściwości „prawdziwej" — jest to ta bestya straszna i niszcząca, jadąca na „rdzawym koniu" z Apokalipsy, na czerwonym rumaku z Apokalipsy — rumaku rewolucyi. Jest nieuchwytna jak każda chimera, nienasycona od wieków, jak każda żądza, obudziła teraz we wszystkich złudzenie, że przez nią nastąpi powszechne zadowolenie ludzkości. Słowem — nowa Fufa ma wybitne kwalifikacye...

Ale napróżnem byłoby „strasznym dzieciom" przeszkadzać, napróżnem powstrzymywać je w pogoni za nową Fufą. Napróżnem i niepotrzebnem. Bo Fufa widocznie jest potrzebą ludzkości, Fufa nie jest takiem **niczem**, jakiem ją chce widzieć Rostworowski. Fufa, jako chimera czy złudzenie jest tym celem, do którego w pogoni przebywają ludzkość czy narody drogę nie łatwą, jaką kazało im odbywać życie. I choć Fufa wywiedzie na manowce, znajdzie się, znaleść się musi niezwłocznie nowa postać Fufy, koło której oplecie się nie tylko żądza użycia, ale także **wysiłki**, oplecie się **praca narodów** i ludzkości. W pogoni za jedną Fufą zniszczono znaczną część dorobku świata, w chęci opanowania innej jej postaci rozpocząć się może praca nad jego odbudową. „Straszne dzieci" — narody, zawiódłszy się z kolei na tej ostatniej postaci Fufy, przekonają się, że „odszkodowanie" za wojnę tylko **same sobie wszystkie razem** wypłacić mogą **wspólną pracą**. Choć więc ta polityczna Fufa okaże się zwodniczą, jednak coś po niej pozostanie i dla tej nowej nieszczęsnej Fufy i dla wszystkich „strasznych dzieci" całego świata. A tymczasem myśląc, że im wszystko da „Fufa" niechże się wszystkie biorą do roboty.

Zjazd białoruski bez - Białorusinów.

Kraków, 7 stycznia.

W grudniu odbył się III zjazd „sowietów Białorusi". W zjeździe tym wzięli udział delegaci różnych organizacyj „sowbarysznie", „sowdamy", czerwonoarmiejcy. Delegatami na ten białoruski zjazd byli Moskale, Łotysze, Ukraińcy, Żydzi, Gruzini i t. d., najmniej zdaje się było na nim Białorusinów.

Barwny opis tego zjazdu podaje miński korespondent jednego z pism warszawskich:

„Gmach teatru słabo oświetlony, pełen dymu i przesiąknięty specyalnym, charakterystycznym fetorem: kombinacya dziegciu, z dymem machorki, zaprawiona przenikliwym zapachem źle wyprawionego kożucha baraniego.

Siedzę w loży „dla cudzoziemców". Na korytarzach, przy drzwiach wejściowych i na widowni, rozstawiono sporą liczbę żołnierzy uzbrojonych. Wprowadzający mię do loży, też wojskowy, z rewolwerem przy boku, otworzył przedemną drzwi, odsalutował i odszedł.

Sąsiednia loża, również dla cudzoziemców — jest pusta. Dwie loże naprzeciwko — zajęte przez przedstawicieli rządu białoruskiego i jakieś osobistości wojskowe.

Na sali szara, brudna masa. Wszyscy siedzą w czapkach. Balkon i galerye zajmują publiczność. Po widowni uwijają się wciąż zbrojni krasnoarmiejcy, wskazując miejsca i przestrzegając porządku.

W loży rządowej naprzeciwko ukazuje się paru odzianych w dobre futra mężczyzn — typowe „sowbury". Termin ten oznacza skrót „sowiecki burżuj".

Naznaczona na godzinę 19 uroczystość nie rozpoczyna się, choć minęła już godzina 20.

Dopiero o godzinie 21 podnosi się kurtyna. Posiedzenie otwiera prezes republiki białoruskiej, **Czerwiakow.**

Odegrano internacyonał. Chór przybrany w miejscowe **kostyumy**, odśpiewuje go po rosyjsku.

Czerwiakow mówi powoli, dość gładko, mówi **po rosyjsku...** Jest to zjazd sowietów **białoruskich**.

Przypomina kres ciężkiej okupacyi niemieckiej, krótki bardzo okres panowania rady białoruskiej — i drugi niemal rok trwający okres „okupacyi imperyalizmu, kapitału, obszarników, bankierów i t. p."

Czerwiakow mówi oględnie, ani razu nie wspomina wyrazu Polska, nie mówi „o okupacyi polskiej" — tylko „o fali nowego imperyalizmu".

Następnie krótkie sprawozdanie o działalności rządu w okresie między 2-im i 3-im zjazdem sowietów.

Odbudowa kraju idzie podobno pomyślnie. — W Mińsku otworzono **politechnikę i uniwersytet białoruski.** W związku z pracą pokojową 3-i zjazd musi się zająć przedewszystkiem zagadnieniami nowej polityki ekonomicznej.

Przemówienie swe kończy okrzykiem na cześć „wolnej sowieckiej Białorusi", tych **parę ostatnich słów wygłasza w języku białoruskim.**

Następuje wybór prezydyum.

Któryś z deputowanych, w płaszczu żołnierskim z wielkim futrzanym kołnierzem, proponuje, aby do prezydyum wybrano 13 osób, a to dlatego, aby w skład jego wejść mogli przedstawiciele rządu i przedstawiciele prowincyi. — Dlaczego jednak zaproponowano właśnie tę fatalną cyfrę 13, nie mogłem pojąć. Zarządzono głosowanie. Jak na komendę, sięgają wszyscy deputowani do kieszeni, wyjmują białe karteczki i podnoszą je do góry. Wniosek przyjęto jednomyślnie: kartki — i znowu wniosek przechodzi jednomyślnie.

Wstaje teraz inny deputowany i czyta listę proponowanych kandydatów. Znowu podnoszą się do góry ręce deputowanych, zaopatrzone w białe karteczki — i znowu wniosek przechodzi jednogłośnie.

Na scenę wchodzą świeżo wybrani członkowie prezydyum. Wybrano Czerwiakowa, komisarza do spraw wojskowych i wewnętrznych Adamowicza, komisarza rolnictwa, Sławińskiego, komisarza handlu, jakiegoś „polskiego robotnika od Mińska", o zgoła nie polskiem nazwisku, Gruzin, paru prezesów powiatowych sowietów, wśród których od Słucka jakiegoś robotnika petersburskiego a od Mozyrza — Ukraińca.

Na czyjś wniosek zapraszają również do prezydyum dowodzącego frontem zachodnim, Jegorowa.

Za chwilę zjawia się on na scenie, dużego wzrostu, barczysty, w szarym płaszczu, z szablą kaukaską, twarz golona, czoło wypukłe, szczęka dolna nieco ku przodowi wysunięta, włosy gładko ku tyłowi zaczesane. Twarz dość charakterystyczna, jest to zdaje się były oficer, potem dowódca jednej z armii sowieckich na Kaukazie, lat około 45.

Ktoś z prezydyum wznosi okrzyk na cześć czerwonej armii, znowu internacyonał.

Później uczczono przez powstanie zamordowanych przez „bandy" paru prezesów sowietów gminnych, czy też powiatowych, znów internacyonał. Ktoś nawet uznał za stosowne klaskać w dłonie.

Widać, że posiedzenie będzie przewlekłe, orkiestra zaś przygotowuje się wciąż do nowych popisów, **kapelmistrz** bowiem, który dotychczas był w futrze i wielkich butach wojłokowych (walenkach), obecnie **zdjął futro i buty** i zasiadł poważnie na swem krześle.

Wychodzę. Otwarcie zjazdu miało charakter dość typowy, deputowani, nie posiadając żadnej inicyatywy własnej, przystawali jednomyślnie na propozycye dość niezręcznie **zresztą** — wybitnie je **neutralizuje.**

Myśli nie-polityczne.

—o—

W przyrodzie nic nie ginie, w polityce ginie wszystko, często nawet zdrowy rozsądek.

—ooo—

„Ludzie są ludźmi"; ale politycy?..

—ooo—

Myśląc o ludziach jaknajgorzej, jesteś najbliższym prawdy; ale myśląc jaknajlepiej, jesteś najbliższym — szczęścia. Politycy są jednak ludźmi...

—ooo—

W polityce jedno jest pewnem: niepewność. A ci politycy, którzy operują pewnikami, są najmniej pewni.

—ooo—

„Galicjaki z Kongresówy", którzy powracają do nas z Poznania, są już „nie do poznania".

—ooo—

Jest już w sejmie **t o n**, jest **r z ą d** — dlaczego jednak jeszcze nie znalazł się **ł a d**?

—ooo—

Cały sejm powinien być bezwarunkowo **klubem pracy konstytucyjnej**, nie wynika **jednak** z tego, aby cały sejm wstąpił do „klubu pracy konstytucyjnej".

—ooo—

Umiarkowanie prowadzi do „złotego środka"; ale nadmiar „złotych środków" nie prowadzi do umiarkowania — w życiu. W polityce to bywa.

—ooo—

„Kto pyta — nie błądzi"; ale kto tylko pyta, ten nie rządzi...

—ooo—

Polityczne zaprzeczenie praw fizyki: droga od lewicy do prawicy jest nieraz bardzo krótka, ale drogi od prawicy do lewicy nigdy się prawie nie przebywa, tak jest daleka...

—ooo—

Akustyka polityczna: w polityce im hasło bardziej puste, tem głośniej się rozlega i tem większy znajduje rezonans.

—ooo—

Czy głupstwo, powtórzone pięćset razy, jest głupstwem? I czy mądrość potrzebuje potwierdzenia przez echa? — Oto zamyślowy rdzeń zagadnienia parlamentaryzmu.

—ooo—

Z chemii politycznej:

Czas w stosunku do **zasad** odgrywa rolę **kwasu**: wybitnie je **neutralizuje.**

Z chemii psychologicznej:

Optymizm — to obfitość **zasad**; pessymizm — to **kwasy** w żołądku; **nasycenie** — to oportunizm.

—ooo—

Siła przed prawem — to było wczoraj; pieniądz przed prawem — to jest dziś; cóż będzie jutro? Czy prawo — tarczą siły i pieniądza?

—ooo—

Zmącenie opinii jest dla polityka tem, czem dla rybaka zmącenie wody; ale ryby są mądrzejsze...

—ooo—

CZEGO POLSCE ZAPOMNIANO ŻYCZYĆ NA NOWY ROK?:

pociechy z dzieci, — bo z dorosłych wątpliwe, czy się doczeka...

„złota milczenia" — w sejmie i „wymowy złota" w skarbie...

naszym wnukom — mądrych dziadków...

choć jednego gabinetu w — gabinecie, a nie w ciągłej podróży...

doczekania 50-letniego jubileuszu sejmu ustawodawczego...

—ooo—

sztą porozmieszczanych wśród nich kilkunastu przedstawicieli rządu, którzy całą akcyą, zgóry przygotowaną, kierowali.

Zjazd wydał odezwę do ludności.

Zwraca się ona oddzielnie do włościan, robotników i żołnierzy, zachęcając do pracy pokojowej nad odbudową kraju, nad uruchomieniem przemysłu, obiecując żołnierzom roztoczyć nad nimi specyalnie dbałą opiekę, aby utworzyć silną i mocną armię.

Podkreślić należy, że zarówno odezwa, jak i ton spokojny przemówienia Czerwiakowa wywarły wrażenie, że rząd sowiecki na Białorusi pragnie za wszelką cenę wytrwać w pracy pokojowej. Prócz okrzyku na cześć czerwonej armii, nie potrącano ani razu wojowniczej nuty. Jaki był dalszy przebieg posiedzenia, nie wiem jeszcze. Być może, iż przemówienia innych członków prezydyum były bardziej demagogiczne i mniej pokojowe. Szczególniej podejrzewaćby to należało, jeśli obecny na posiedzeniu Sławiński przemawiał. Jest to Polak, mało inteligentny, komunista bardzo wojowniczego usposobienia, nieumiejętny zresztą demagog, a obecnie komisarz rolnictwa zapewne dlatego, że jest synem byłego ekonoma w jednym z majątków polskich, więc widać najtęższa głowa wśród miejscowych rolników.

Jak się buduje nowy Belgrad?

(Od korespondenta „Gońca Krakowskiego").

Belgrad, w styczniu.

Belgrad jest miastem niezwykle ciasnem, duszącem się w swoich wąskich ulicach, szczelnie zabudowanych lichymi domkami. Od północy, południa i zachodu miasto wściśnięte w kąt pomiędzy Sawą i Dunajem — tylko na wschód ciągną się jeszcze szerokie przestrzenie i tam też zamierza się rozbudować nowy Belgrad. Magistrat Belgradu zwrócił się w sierpniu 1921 roku do architektów i artystów całego świata przeznaczając pół miliona dynarów na nagrody za najlepsze projekty rozbudowy miasta. To też przebywa tam obecnie wielu wybitnych architektów ze wszystkich krajów, którzy przebiegając Belgrad i jego górzystą okolicę, czynią adnotacye na mapach, mających służyć za wytyczną przy budowaniu przyszłego wielkiego Belgradu. Konkurs ten ma być rozstrzygnięty dnia 30 marca 1922 roku. Oczywiście ogólne zainteresowanie towarzyszy temu problemowi. Kto, rozwiązawszy to olbrzymie zadanie techniczno-organizacyjno-artystyczne, otrzyma pierwszą nagrodę w kwocie 150.000 dynarów?

Tymczasem jednak Belgrad, nie czekając na wypracowanie owych wielkich planów architektonicznych — buduje spontanicznie, ogarnięty formalną gorączką budowlaną... Jest to zjawisko, jakie nie da się w obecnej chwili zaobserwować w żadnem z miast europejskich. Tu ani śladu powojennej budowlanej stagnacyi... Co prawda, Belgrad pod względem stosunków mieszkaniowych był w położeniu wyjątkowo fatalnem. Przed wojną blisko 100.000 mieszkańców gnieździło się w małych, nieprawdopodobnie prymitywnych domkach. Zaledwie 10 procent budowli belgradzkich było jako tako zastosowanych do nowożytnych wymogów cywilizacyi.

Teraz ten stary Belgrad ma zniknąć z powierzchni ziemi i już dzisiaj widzi się wśród nędznych chat kamienice pięcio i sześciopiętrowe. — Prace budowlane prowadzone są w tempie tak gorączkowem, że praca nie ustaje nawet w niedziele i święta i że nie przerwała jej zima. Pośród śniegu i zimna Belgrad buduje... Olbrzymia ilość rusztowań i rozpoczętych budowli nadaje miastu wygląd wielkiej rupieciarni.

Głód mieszkaniowy w Belgradzie przybrał wielkie rozmiary. Miasto, które przez noc stało się stolicą czterokrotnie powiększonego państwa — musi pomieścić o 100 procent więcej mieszkańców, niż przed wojną. Władze centralne zwaliły się ze wszech stron do Belgradu, ministerstwa mieszczą się w parterowych rozwarchalonych domkach, w izbach, których całe umeblowanie stanowi częstokroć prosty stół i dwa stołki... Człowiek prywatny, który chce obecnie w stolicy Jugosławii znaleźć dach nad głową — musi płacić bajońskie sumy, o ile oczywiście będzie tak szczęśliwym, że sobie wogóle jakiś kąt wolny wyszuka.

Nowo budujące się domy — wśród nich kilka hoteli ośmiopiętrowych — zaradzą w pewnej mierze katastrofalnemu brakowi mieszkań, ale wszystko to kropla wody w morzu, zważywszy, że do Belgradu nadciągają również masowo sfery bankowe i przemysłowe.

Belgrad snuje wielkie plany rozbudowy: nowe hotele, nowe domy mieszkalne, nowe teatry, muzea, uniwersytet, konserwatoryum, giełda, akademia sztuk pięknych, nowy ratusz, gmachy szkolne, szpitale kliniki, budynki rządowe, nowy pałac królewski i nawet nowa katedra, — wielkie parki, place sportowe, ogrody zoologiczne i botaniczne — oto w przybliżeniu zarys przyszłego Belgradu.

Aby zrealizować te marzenia, trzeba dużo, bardzo dużo pieniędzy, lecz miejskie władze Belgradu bynajmniej się tem nie przerażają. Belgrad w ostatnich latach stał się miastem bogatem, a przytem stare, konserwatywne sfery handlowe serbskie, t. zw. „czarczyja", coraz przychylniej odnoszą się do planów nowożytnego rozwoju miasta i coraz szerzej otwierają kieszenie rozumiejąc, że rozbudowa Belgradu jest także ich własnym interesem. Belgrad może więc z ufnością spoglądać w przyszłość...

J. M.

Ku gwiazdom!

Astronomia obecnie dzięki teoryi Einsteina wkracza na nowe tory — na nowe drogi poznania, które być może doprowadzą wreszcie do rozwiązania zagadki wszechświatowej. O wynikach najnowszych dociekań arktycznych pisze w swej książce dyrektor paryskiego obserwatoryum astronomicznego p. Baillaud. Porusza on kwestyę przestrzeni niebieskiej, ilości gwiazd, planet i systematów. W czasach Hipparcha, astronoma greckiego, ilość gwiazd nie przekracza la cyfry 1028, które zostały spisane po raz pierwszy w katalogu Ptolemeusza. Do tej również epoki należy odnieść pierwsze próby zmierzenia odległości księżyca od ziemi. Obserwacye Hipparcha pozwoliły mu tę odległość oznaczyć na 72,3 promieni ziemskich. Drugie obliczenie gwiazd i sporządzenie katalogu dokonane było w wiekach średnich. W trzynaście wieków po Ptolomeuszu, Ulughbey ogłasza w roku 1437 drugi spis, zawierający tylko 1018 gwiazd. Od tego czasu spisy rosną. Już podczas W. Rewolucyi we Francyi Lalande ogłasza w roku 1788 spis, liczący 50.000 gwiazd.

Lecz pierwszego badania naukowego nieba dokonał dopiero angielski astronom William Herschel. Angielska astronomia położyła szczególne zasługi nad zbadaniem drogi mlecznej, którą Herschel szczegółowo opisał. Badania jego były punktem wyjścia dla dzisiejszej wiedzy astronomicznej, która ze swej strony rozszerzyła znakomicie teren swoich badań, zastosowawszy spektroskop do lunety, a następnie wprowadziwszy zdjęcia fotograficzne ciał niebieskich.

Za inicyatywą Francuza, admirała Mouchez i sir Dawida Gilla w roku 1887 odbył się w Paryżu pierwszy kongres astronomów. Kongres ów postanowił wydać katalog fotograficzny, zawierający wszystkie gwiazdy aż do jedenastego stopnia wielkości, i atlas, którego karty zawierałyby wszystkie gwiazdy aż do 14 stopnia wielkości. Ażeby objąć cały obszar niebieski, potrzeba 10 tysięcy klisz fotograficznych. Pracę tę podzie-

JERZY BANDROWSKI.

Co słychać na wsi.

Zakliczyn, w grudniu.

Że Polska jest wciąż jeszcze krajem wybitnie rolniczym, i że życie miast polskich związane jest silnie z tem, jak się na wsi stosunki układają, o tem wprawdzie wszyscy wiedzieliśmy oddawna, ale przekonać się na własnej skórze mogliśmy dopiero podczas Wielkiej Wojny i w nielicznych dotąd latach powojennych, gdy miasta pod względem aprowizacyi niemal zupełnie zależały od wsi, panujących tam stosunków oraz lepszych lub gorszych urodzajów.

Wprawdzie już przed Wielką Wojną każdy, kto miał sposobność wglądnąć w te sprawy, wiedział i widział, iż doroczne, udzielane przez Wiedeń kredyty, normują się i uzależniają od urodzajów, że więc już wtedy Galicya ówczesna skazana była właściwie na własne siły, jednakże wobec łatwości importu z innych prowincyj, nie biło to tak bardzo w oczy. Zupełnie inaczej zarysowała się sytuacya, gdy ten import ustał. Wiedeń zaczął wywozić wszystko z kraju a miasta musiały soki niezbędne do życia, ciągnąć ze swego „Hinterlandu". Nie zapomnieliśmy jeszcze czasów, kiedy ludność miast z plecakami wędrowała na prowincyę lub na wieś w poszukiwaniu zboża, ziemniaków lub jarzyn. Było to niewątpliwie przykre, nieraz bolesne, ale do pewnego stopnia wpływało na zbliżenie się inteligenta do wsi i zapoznanie z jej pracą i warunkami życia. Mieszkaniec miasta przestał być „wyższym ponad wszystko" wygodnisiem, któremu dobrze zaopatrzone sklepy na zawołanie ofiarować mogły do wyboru przedni towar w wielkiej obfitości. Ostatecznie można się było jako tako zaopatrzyć, ale trzeba było szukać samemu i trzeba było wiedzieć gdzie co można znaleźć. Wtedy mieszczanin czy inteligent nauczył się więcej trochę myśleć o wsi. Wtedy już przestało być obojętne, czy mrozy są wielkie czy lato jest mokre czy nie, a gdy zdarzyła się burza z gradem, to miasto z trwogą myślało o tem, że ten grad może na wsi wyrządzić wielkie szkody, które mogą źle wpłynąć na ilość i cenę zboża, dostarczanego w jesieni. Zaś przy stolikach kawiarnianych powstały nowe kółka znawców i specyalistów w sprawach rolniczych, zaś horoskopy, stawiane przez tych mędrców, odgrywały rolę nie mniejszą od opinii kawiarnianych „strategów" lub „dyplomatów" i w niemałym stopniu wpływały na humory.

Podkreślić trzeba, że to zainteresowanie się wsią i rolnictwem nie przyszło miastom polskim trudno z tego powodu, iż ludność ich napływowa rekrutuje się głównie ze wsi lub napół-rolniczych małych miasteczek, zaś inteligencya w części przeważającej ze sfer ziemiańskich. To, a nie rozrodczość, jak wiadomo, w miastach słabsza niż na wsi, jest przyczyną powiększenia się ich ludności. To też gdy wieś stała się w miastach bardzo aktualną i więcej o niej myśleć i mówić zaczęto, wielu przypomniało ją sobie, zaś w innych zbudziło się jej instynktowne odczucie i zrozumienie i w ten sposób powstały te więzy, jakie dziś łączą miasta ze wsią. Nie są one jeszcze zbyt mocne i śmiało można powiedzieć, iż dziś miasto wciąż jeszcze od wsi zależy i że wieś znacznie silniej wpływa na miasto, niż miasto na wieś, w każdym razie jednak, a to znaczy już bardzo wiele, jest niemałe zrozumienie wzajemnej potrzeby i użyteczności, najlepsza, konkretna podstawa współpracy.

Ta rozbudzona w mieszkańcu miasta świadomość i zrozumienie, iż dobrobyt a wogóle ostatecznie byt jego zależy od stosunków, panujących na wsi, rozszerzyła się zwolna z „Hinterlandu", nie zawsze mogącego uczynić zadość potrzebom miasta, na terytoryum całej Rzeczypospolitej. Wtem poznanii zainteresowane jest niętylko miasto ale i wieś, również potrzebująca czasem dowozu tego produktu, którego jej rok poskąpił. Gdzież go znaleźć? Skąd go wziąć? Rozpoczynają się wywiady, bardzo pouczające i pożyteczne: ludzie znajdują niętylko to, czego szukali ale dowiadują się o różnych bogactwach, do których dotychczas nie mieli dostępu. Ale jak je eksploatować, jak przewieźć? Budzi się przedsiębiorczość, inicyatywa, potrzeba podnieca energię, przeszkody wywołują upór, wzmacniają wolę, zaczyna się coraz lepiej i wyraźniej rozumieć niedostatki komunikacyi, potrzebę ich usunięcia, potrzebę ułatwienia poszczególnym częściom państwa wymiany ich produktów. I tak z naturalnej egoistycznej troski o siebie i zwych najbliższych przeszliśmy do troski o najbliższą okolicę, miasta, później — o cały kraj.

Kiedyśmy to już zrozumieli, wieś obojętną nam być nie może. O polityce jej informują nas dzienniki, komunikaty partyjne, sprawozdania z wieców i sejmików relacyjnych, wreszcie przemówienia i prace posłów sejmowych. Na tem jednakże nie koniec i jestto tylko jedna część życia naszego ludu. Kto te objawy chce zrozumieć należycie, ten musi starać się przedewszystkiem uzyskać jasny wgląd w to, jak ten lud pracuje, czem i w jakich warunkach żyje, jak myśli i co, jak się w naszem młodem państwie czuje, czego pragnie, czego mu potrzeba, jakim ulega wpływom, dokąd dąży. Zagadnień i spraw nadzwyczaj ciekawych jest takie mnóstwo, że niepodobna mi ich naprzód formułować i układać w jakiś system, tem bardziej, że publicystyka nasza — wyjąwszy beletrystykę — stosunkowo bardzo niewiele życiem tego ludu się zajmowała. A choć wsie nie ruszyły się z miejsca i znajdują się wciąż tam, gdzie były przed wiekami, zmieniło się w nich bardzo wiele, tak że niektóre stare, niemal walące się już chałupiny, wbrew ich podeszłemu wiekowi i zgrzybiałemu wyglądowi można uważać za ziarna, w których kiełkuje nowe życie.

Przekonać nas może o tem tylko obserwacya, baczna, wnikliwa, unikająca zbytecznych uogólnień i nie przesądzająca naprzód niczego.

Tak traktowana wieś może nam dać mnóstwo materyału niezmiernie interesującego, pouczającego a niewyzyskanego dotychczas.

Materyał z życia iwiej części narodu polskiego.

liło między siebie 18 obserwatoryów astronomicznych. Francya dla wykonania owej części prac zażądała aż 25 lat. Pod dyrekcyą admirała Mouchez, następnie słynnego Loevy'ego, obecnie zaś pana Baillaud praca dobiega końca. Pomimo wojny, Francya pracowała na tem polu i za lat 3—4 pracę swą ukończy. Zresztą wszędzie praca katalogowa posuwa się naprzód. Katalog będzie zawierał od dwóch do trzech milionów gwiazd i około 20 milionów różnych figur na swych kartach.

Atlas ten posiada dla przyszłości znaczenie historycznego dokumentu, zawierającego w sobie dorobek całej dotychczasowej kultury, antycznej i nowożytnej. Fotografia rozszerzyła w proporcyi prawie nieskończonej sferę dostępną dla człowieka we wszechświecie. Astronomowie amerykańscy kończą obecnie zdjęcia z gwiazd 21 stopnia wielkości, które są mniejsze sześćset razy od gwiazd 14 stopnia. Liczba gwiazd 14 stopnia sięga 25 milionów, zaś 21 stopnia aż 60 miliardów sztuk. Fotografia kolosalnie ułatwiła opracowanie tego przedmiotu. Obliczono, że niektóre gwiazdy tak są odległe od ziemi, że światło ich dochodzi do nas dopiero po 3, 30000, anawet 200000 latach. Wszystkie te problemy dostępne są umysłowi ludzkiemu, dzięki badaniom ostatnich dziesiątków lat. Trudności były olbrzymie. Dzieło zbadania tajemnicy wszechświata bynajmniej jeszcze nie zostało zakończone. Lecz nauka uczyniła wielki krok naprzód.

„Lady Help"...

Pani, która pomaga...

(I.) Wiadomo ogólnie, że wśród rozmaitych przewrotów, wywołanych wojną, nie małe miejsce zajmuje przewrót, dokonany we wzajemnych stosunkach tych, którzy się dają usługiwać i tych, którzy służą. Wzajemny ten stosunek staje się z dnia na dzień trudniejszym, a znalezienie dziś dobrej służącej należy nie tylko u nas, lecz i w innych krajach, do problemów niemal nierozwiązalnych. A jednak w trudnej tej kwestyi możnaby wprowadzić pewną pożądaną innowacyę, która ułatwiłaby może organizacyę codziennego życia.

Wskazówki w tym kierunku udziela nam Australia swoją: „lady help". Wyraz ten, przetłómaczony dosłownie, znaczy: pani, która pomaga.

Nie chodzi tu w rzeczywistości o jakąś podwładną, o służącą czy posługaczkę w ścisłem tego słowa znaczeniu o osobę z „niższej klasy społecznej". „Lady help" to kobieta z towarzystwa, przeważnie wdowa lub rozwódka, osoba inteligentna, wytworna, miła w rozmowie, którą warunki życiowe zmuszają do poszukiwania pracy, a która jest szczególnie wykwalifikowana w zawodzie gospodarstwa domowego, kuchni, pralni i t. p.

„Pani, która pomaga", zastępując w rozmaitych dziedzinach „płatnego wroga", jakim przeważnie bywa powojenna służąca, może oddać nieocenione usługi, przyczem sama może zarobić na życie w sposób uczciwy, a łatwo dostępny. Nad zwyczajną dotychczasową służącą ma ona zaś przewagę swej inteligencyi, delikatności, dobrego wychowania; musi ona jednak posiadać jedną, ważniejszą nad wszystkie inne, zaletę: musi być dyskretna, umieć wycofywać się w porę, musi nie być natrętna „towarzysko"...

Rodziny australskie chwalą sobie ogromnie tę innowacyę, która prawdopodobnie przyjmie się również i w demokratycznych krajach Europy, takich jak Francya lub Anglia. Boć przecie lata wojenne zbliżyły wzajemnie poszczególne klasy społeczne, pozacierały dawne przepaściste różnice. Z drugiej zaś strony istnieje dziś mnóstwo kobiet samotnych, które wojna pozbawiła ogniska domowego, które potrzebują pracy i zarobku, a chociaż pod względem wychowania i towarzysko stoją na wcale wysokim poziomie, nie posiadają jednak specyalnych studyów, bądź jakichś fachowych wiadomości, predestynujących je czy to do zawodu nauczycielskiego, czy to do specyalnych posad biurowych i t. p. W zakresie zaś gospodarstwa domowego mogłyby, zarabiając same, oddać innym duże usługi. Jest to tylko kwestya taktu i wzajemnej dobrej woli.

Innowacya taka byłaby w wielu wypadkach pożądana również i na naszym gruncie, na to jednak, aby się udała, potrzeba pewnych nieodzownych warunków: nasza t. zw. pani z towarzystwa musiałaby ukrócić nieco swoją wygórowaną a fałszywą ambicyę, musiałaby przestać się czuć jakąś zdetronizowaną królową, zapomnieć o tem, że niegdyś sama rozporządzała rzeszą sług — niewolników, musiałaby przedewszystkiem pogodzić się z jedną banalną na pozór, a często w praktyce trudną do przyjęcia zasadą: że żadna uczciwa praca nie hańbi i że od żadnej pracy nie spada człowiekowi korona z głowy, tem bardziej... gdy tej korony niema!

Nowa zabawa towarzyska w Anglii.

W puszce sardynek...

(I.) W Anglii wymyślono obecnie nową zabawę towarzyską, która cieszy się olbrzymiem powodzeniem. Jest to t. zw. zabawa w sardynki, a choćiaż przeznaczona właściwie dla dzieci, znajduje licznych zwolenników i w gronie starszych. Przebieg owej zabawy jest następujący: w całem mieszkaniu gasi się wszystkie światła, z wyjątkiem jednego pokoju, w którym zgromadzone jest całe towarzystwo. Z pośród uczestników wybiera się jednego, któremu przypada zadanie ukrycia się w ciemnościach. Po upływie dwóch minut reszta towarzystwa wyrusza na poszukiwanie do nieoświetlonych ubikacyi. Bez względu na to, gdzie znajduje się ukryty, czy siedzi na szafie, czy leży pod łóżkiem, wszyscy muszą iść za nim i robić to, co on... Takie poszukiwania po omacku, w ciemnościach, pełne są, rzecz prosta, najrozmaitszych niespodzianek... co chwilę ktoś się myli i trafia na fałszywą drogę... Wszelkie rozpoznawanie się odbywa się szeptem. — Skoro ktoś odnajdzie ukrytego w ciemnościach, ten obowiązany jest dać się poznać po cichu, aby nie wskazywać drogi innym. Znajdujący umieszcza się wówczas w milczeniu obok ukrytego za nim drugi i trzeci i t. d. aż w końcu na sofie, na szafie, czy pod łóżkiem spotyka się w ten sposób całe towarzystwo, niby sardynki, ciasno ułożone w puszce... Cały proces poszukiwania w ciemnościach nie może trwać dłużej nad przeznaczone na ten cel pół godziny, poczem rozlega się dźwięk dzwonka i na nowo zapalają się światła. Kto w wyznaczonym czasie nie znalazł ukrytej ofiary i nie przyłączył się do puszki sardynek, ten daje fant za karę.

„Sardynkowa" zabawa angielska wybiegnie bez wątpienia wkrótce poza granice Anglii i uzyska międzynarodowe prawo bytu, bo jakkolwiek nieco... ryzykowna w towarzystwie mieszanem, kryje w sobie zbyt wiele pokus, aby jej nie spróbować...

LUDWIK STASIAK.

Tam, gdzie dziś Berlin.

Powieść z dziejów wymordowanych narodów.

85

— Ja, do ciebie Adelajdo nie mam żalu..

Powtarza słowa lutnisty dziewoja i dziwną radość jej sprawiają. Cieszy ją serdecznie to, że w duszy jego niema nienawiści, że na ruinie miłości wykwita w jego sercu przyjaźń, że bezdenna przepaść, jaką Mściwój jej serce między nią a lutnistą wykopało pokryta jest złotym mostem zgody, wzajemnego szacunku, przyjaźni...

Tembardziej teraz potrzebna jest jej ludzka przyjaźń gdy tak pusto bezludnie, smutno w Braniborze, tembardziej teraz bratniego serca szukać, szukać człowieka z którymby rozerwać się, pomówić czasem można. A przecież mimo zgody z Wilhelmem napróżno Adelajda rozrywki, rozmowy, ludzkiego towarzystwa pragnie i szuka.

Ile razy zapyta służebnicę:

— Gdzie jest Edyta?

Zawsze prawie otrzymuje odpowiedź:

— Wyszła na przechadzkę z Wilhelmem — albo: Wilhelm pieśni jej śpiewa — albo: są nad stawami Haweli.

I codzień, codzień słyszy Adelajda to zestawienie imien a Edyty z Wilhelmem, codzień braknie jej ludzi a ona chciałaby ich mieć koło siebie, pragnęłaby wejść w ich grono, zabawić się, zaśmiać.., choć kilka słów zamienić...

Rozpaczliwe nudy, okropna ta pustka.

Kunigunda prawie nie opuszcza pokoju, siedzi w krześle skórą obitem, modli się, od czasu do czasu maczając usta w kubku starego wina, które rozgrzewa jej krew. Niesposób jej na pole wywabić, niesposób namówić, aby poszła zobaczyć prześliczny czarujący wiosną zakwitły świat..

W domu był ciągle jeden tylko Thiethmar.

— Gdzie jest Edyta Thiethmarze?

— Nad Hawelą z Wilhelmem rozprawia.

— Smutno mi na sercu.

— Przeczytam ci moje pergaminy.

— Czytaj, o czytaj.

Z zapałem zabrał się Thiethmar do wyłuszczania swej umiejętności nadobnej dziewoi. Opowiadał jej, jako razu jednego Jowisz zawołał do swego boku Hefajstosa i rzekł mu:

— Uderz mnie w łeb toporem!

Hefaistos aż zadrżał na myśl, żeby on króla królów i boga bogów toporem w głowę miał uderzyć. Zbladł i rzekł Jowiszowi:

— Ja tego nie uczynię, gromowładny.

Jowisz chwycił w rękę ogniste pioruny i krzyknął groźnie:

— Jeśli tego nie uczynisz, gromem w proch cię zmiażdżę.

Chwycił Hefaistos topór oburącz i całym rozmachem w ciemię Jowisza uderzył.

Pękła czaszka najwyższego boga, a z rozbitej mózgownicy jego wyskoczyła na świat Athene, opiekunka wód i wszystkich potęg, jakie życie dają, użyźniając ziemię. A powieść ta prześliczna, spisana przez starych autorów, ma sens pouczający taki, że Hefaistos, który kuł dla Jowisza gromy, ma oznaczać i jest obrazem pioruna, przedziera się przez chmury, powoduje deszcz, użyźniający rolę...

Adelajdzie kleiły się oczy...

— Słuchaj, Thiethmarze. Powieść ta jest bardzo a bardzo wiarygodna, czy nie mógłbyś mi jednak coś mniej nudnego opowiedzieć?

Zdziwił się niepomału Thiethmar.

— Ona chce powieści więcej zajmującej? Czyż jest na świecie coś więcej zajmującego?

Spojrzał na krasawicę, na uśmiechnięte jej różowe usteczka, na oko pełne czaru i krasy...

— Szuka zawsze mego towarzystwa, ciągle szczebiocze do mnie: Thiethmarze, Thiethmarze... Co to znaczy? Czyżby...

Spokój stracił znakomity uczony, w uszach dzwonią mu słowa: Thiethmarze, Thiethmarze, jakby słowiki nad Hawelą grały.

Tego samego wieczora poszedł do młynarza.

— Mam prośbę do was, mój ojcze.

— Jaśnie pan hrabia! Na rozkazy wasze jestem.

— Spojrzyjcie-no na moją nogę.

— No, widzę..

— Krzywa? no?

— Jako korzeń grabu pokręcona...

— Nie umielibyście jej wyprostować?

Chłop zaczął się drapać w głowę.

— Trudno, zaprawdę trudno będzie, panie hrabio.

Odmowa ze strony młynarza nie zraziła zbytecznie Thiethmara. Na drugi dzień, gdy go Adelajda do czytania jej starych autorów zawezwała, pachołek zastał go przy ostrzeniu brzytwy. Rozciągnął uczony młodzian pasek od hajdawerów, spluwał gęsto na niego, ostrzył po nim słuzając, aby włosy nad uszami możnym nadworca sposobem wygolić. Wdział potem nową, od wełna bekiesze i poszedł do dziewoi. Nie czytał już Adelajdzie nader zajmującej ale trochę nudnej historyi, jakto z ciało obrazem rozbitej głowy i z głowy wyskakującej Ateny chmurze przez piorun rozdarta i deszcz życzny wydająca rozumiał. Z bijącem radośnie sercem patrząc na czarowną postać dziewczęcia, prawił mu o Menelausie, który poślubił prześliczną i kochaną godną żonę Helenę. Miała ona bujne włosy i piękne oczy Adelajdy, wiśniowe wargi i zgrabną kibić. Pokochał ją królewicz Parys, syn Pryama, który..

Dziwne rzeczy snuły się w głowie uczonego młodzieńca. Marzenia, o jakich dusza nigdy nie śniła, rajskie myśli zagościły w rozpłomienionej głowie. W nocy nie śniło mu się o opacie,

Gęś dająca złote jaja...

Urzeczywistniona bajka.

Londyn, 3 stycznia.

(I.) Oryginalna „gwiazdka” świąteczna przypadła w udziale pewnemu Anglikowi nazwiskiem Stuart Bone, żyjącemu w Antiochii. Na łamach jednego z pism londyńskich opisuje on w następujący sposób owo osobliwe zdarzenie:

„Przed paru miesiącami przyniósł mi pewien wieśniak z gór w północnej Syryi młodą gąskę, i obiecywał mi po niej cuda, polecając tylko forsowne tuczenie. Bez namysłu kupiłem ptaka i czyniłem wszystko co możliwe, aby go należycie utuczyć. Gdy gęś osiągnęła już szczyt wymarzonej tuszy, dałem ją pod nóż wytrawnemu arabskiemu kucharzowi. I wówczas stał się cud, który okazał, że nasz trud nie był daremny: przy oczyszczeniu wnętrzności ptaka odkryliśmy ku najwyższemu zdumieniu

W ŻOŁĄDKU GĘSI KILKA ZIARENEK ŻÓŁTO BŁYSZCZĄCEGO METALU.

Ziarenka te stawały się coraz liczniejsze, naliczyliśmy ich wkońcu dwadzieścia, a każde z nich miało wielkość ziarna owsa. Przy bliższem badaniu pokazało się, że **tajemnicze te ZIARENKA BYŁY PRAWDZIWYM ZŁOTEM.**

Zwołałem do siebie wielu tubylców i wypytywałem ich w moim najlepszym arabskim języku czy słyszeli kiedy historyę o gęsi ze złotemi jajami. Odpowiedzieli mi na to że w Arabii istnieje pewna odmiana kur, znoszących złote jaja. „U mnie w domu — objaśniłem Arabów — jest gęś, która byłaby niechybnie zniosła złote jaja, gdybym jej był za wcześnie nie zabił”.

Słuchacze moi uwierzyli w ten cud, bardziej wykształceni przyjęli tę wiadomość z uśmiechem ironii. „Zawieście ziarnka do złotnika — rzekłem im wówczas — i zapytajcie czy nie są one ze złota”. Tak się też stało. Niebawem przynieśli mi potakującą odpowiedź.

Cała ta historya, jak zazwyczaj na Wschodzie, nabrała odrazu olbrzymiego rozgłosu. Tego samego wieczora jeszcze rozpowiadano naokół, iż w żołądku mojej gęsi znaleziono dwadzieścia kobiałów złota, z których każdy był wielkości bryły marmuru. Wkrótce jednak zbadawszy rzecz całą gruntownie, położyłem tamę tym legendom. Rozwiązanie zagadki okazało się bardzo proste: przez wieś, w której gęś moja ujrzała światło dzienne, przepływa mały strumyk Nar el Kassarat. Wieśniacy przed laty przepłukiwali piasek rzeczny, a wydobywając zeń ziarneczka złota, sprzedawali je, uzyskując w ten sposób 4—8 szylingów dziennie. Później jednak że zaniechano tej roboty, mieszkańcy wsi bowiem nawiedzeni zostali chorobą oczną, powstała praca żmudne przesiewanie i przepłukiwanie piasku. Otóż gęś moja pijąc wodę ze strumienia musiała połknąć również drobne złote ziarneczka. W ten sposób rozwiała się fantastyczna legenda o gęsi o złotych jajach...

Kipling — reporterem.

Nie wszytkim zapewne wiadomo, żes znakomity autor „Księgi Dżungli”, Rudyard Kipling, który obecnie otrzymał stopień doktora „honoris causa” uniwersytetu paryskiego, rozpoczął od zwykłej dziennikarskiej reporterki przy „San Francisco Chronicle”. Było to w roku 1880. Redaktor wysyłał go na pogrzeby, powierzał mu redagowanie nekrologów, była to robota niewdzięczna.

Jedyną przyjemnością była włóczęga po zaułkach miasta zwłaszcza po chińskiej dzielnicy. Po trzech tygodniach reporterki Kipling udał się na wyprawę rybacką i... więcej nie wrócił. Jakiż było zdumienie redaktora gdy po latach wielu opłakany przez nich reporter wypłynął w Londynie jako wielki, znakomity autor.

Nie zapominajmy o Jaworzynie!

ZYGZAKI.

Czy zazdrość jest hołdem, czy zniewagą?

(I.) Jak już wspominaliśmy parokrotnie, paryskie dzienniki cierpią na manię przeróżnych ankiet, których tematy są nagół dość oderwane i mało związane z chwilą bieżącą, a raczej mogłyby być aktualne na równi wiek temu, jak i w chwili obecnej lub w sto lat po nas... Tematy te obracają się przeważnie koło nieśmiertelnej osi, jaką była, jest i będzie zawsze dla świata... kobieta. Były zatem już ankiety, poświęcone zagadnieniu: która jest najpiękniejsza kobieta we Francyi? która ma najmniejszą nogę? jaka kobieta jest najwierniejszą kochanką? i t. p. i t. p.

Obecnie „Matin” paryski rozpisał ankietę na temat, związany ściśle z psychiką kobiecą i ze stosunkiem kobiety do mężczyzny, a mianowicie: Czy zazdrość jest hołdem czy zniewagą?

Na pytanie to nad stały odpowiedź setki niewiast francuskich: jedne drżą z oburzenia drugie uważają zazdrość za zaraźliwy bakcyl, za ciężką chorobę, inne odnoszą się do uczucia zazdrości z jakąś łagodną pobłażliwością, jeszcze inne — a tych jest mała garstka — uważają zazdrość za składany sobie hołd... Przeważająca jednak większość kobiet uważa zazdrość za najwyższą zniewagę i obelgę.

„Matin” paryski, wydając sąd o nadesłanych odpowiedziach, przyznał nagrodę (w postaci artystycznej pamiątki) pani Porti r. pochodzącej z Chalon sur Saone, która wyraziła następującą opinię:

„Dla każdej kobiety dumnej i wrażliwej zazdrość jest śmiertelną zniewagą. Czy jest ona krzykiem pychy męskiej czy zmysłów, strąca zawsze kobietę, będącą przedmiotem zazdrości, do rzędu istot rzec można zbytkownych, używanych li tylko do uprzyjemnienia życia.

„Kobieta naprawdę świadoma swej wartości i pełna godności, może przebaczyć mężczyźnie chwilową zdradę, którą uważa za jego słabość, nie przebaczy jednak nigdy zazdrości, która ją znieważa i hańbi.

„Jedynym hołdem i wzruszającym wyrazem miłości jest dla kobiety pełna ufność; uznaje ona tylko takiego mężczyznę, który mniej czuje się poniżony nawet tem, gdyby go oszukano, niż tem, gdyby miał podejrzewać kobietę kochaną”.

upominającym się o trumnę nową i skradziony kielich. Ni ma go już, zniknął gdzieś, przepadł bez śladu. Inne sny, które nie straszą, inne widziadła, które radością duszę napełniają! Obrzydliwy poganin Menelaus ma twarz księcia obotryckiego Mściwoja i śliczną żonę Adelajdę. On, Thiethmar, Parys, kocha Adelajdę. Adelajda, królowa, kocha Parysa... kocha go i uwielbia, mimo, że uwielbiany adonis ma nos przetrącony i w kabłąk zwiniętą nogę... Adelajda postanowiła uciec z ukochanym Parysem do Troi, do króla Pryama... Umówili się... Porwał ją w nocy na ręce i kuśtyg, kuśtyg! niesie na okręt...

Obudził się...

Ba! To nie Troja, ani nie Sparta. To Branibor, izba w zamkowej wieży, stół dębowy, a na stole dwie świeżo wygarbowane skóry, które wydają nadzwyczaj nieznośny fetor.

Brr!!

Umyślił sobie Thiethmar, aby dzieje swego serca Adelajdzie opowiedzieć, zwierzyć się, co się w rozkochanej duszy dzieje. Już w następnym dniu przystąpił odrazu do rzeczy.

— Menelaus, Adelajdo, był jak on obrzydły Mściwój nie godzien swej narzeczonej, szlachetny zaś Parys, choć ma wcale niepozorny wygląd, przecież ten Parys, prześliczna Adelajdo, tym Parysem, Adelajdo, któraś jako Juno jest piękna... tym Parysem...

— Kto jest tym Parysem? — zapytała Adelajda, śmiejąc się.

— No, nie jest krasawico, ale mógłby być...

— Kto? Kto?

— Niby... naprzykład...

— Ty, Thiethmarze?!

— Czemuż nie?

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha! — roześmiała się Adelajda.

— Z czegóż się tak śmiejesz?

— Ty, Thiethmarze, Parysem? Ha, ha, ha! — śmiała się krasawica, opierając się o ścianę, w śmiechu spazmatycznym opuszczając izbę rycerską.

Nie zraził się tem Thiethmar. Wie on dobrze, że serce niewiast nie jest jabłkiem na drzewie, lub rzepą w ziemi, która łatwo z gruntu wydobyć można. Trzeba je zdobywać powoli, wytrwale. Wszakże w pergaminach jest zapisane jak to Laban Jakóbowi siedem lat kazał służyć paść trzodę zanim dał mu swoją córkę. Trzeba się więc dosługiwać! Trzeba, bo serce kocacze uczuciem, przyszłość uśmiecha się nadzieją. Uczony młodzieniec zna rycerski zwyczaj, że serce białogłów zdobywa się pieśnią, że rzewna nuta miłości w noc majową do okienka ukochanej lecąc, wpada w duszę dziewoi, serce jakby niciami złotej przędzy mota. Nauczył się od Wilhelma pięknej, miłosnej melodyi, wziął lutnię jego i w noc majową poszedł za częstokół wyśpiewywać swe uczucia pod oknem swej lubej.

Z izdebki Adelajdy rozlegał się daleki widok na okopy zamkowe, na trzcina zarosłe stawy, na Hawelę i czerniące się na widnokręgu lasy. Naprzeciw okien jej był nad woda uroczy gaj, przy gaju łąka kwietna, ustrojona majem, obsypana złotym jaskrem i czerwienią wiosennych firletek.

W księżycowej, prześlicznej nocy jął Thiethmar śpiewać swoją pieśń, dzwonił strunami kęsił patrząc w okna swej lubej. Zjawiła się ta jasna, stoi w okienku Adelajda, wsparła się na ręce oblana światłem księżyca, wygląda jak senne urocze marzenie. Wygląda jak owa Helena, która mając za męża obrzydliwego króla spartańskiego Mściwoja...

Leci pieśń tęskna, rzewna, drży jej melodya uczuciem i miłością...

W tem...

Zawył pies jeden, drugi i trzeci. Psy chłopskie ujadała zawzięcie. Dzika bestya nie zna się na miłosnej muzyce, a słysząc te tony zaczyna wyć i skomleć tak szkaradnie że nie słychać Thiethmara, ani jego lutni. Bal Z chat za palisadami leci pięciu Brysiów wprost na zakochanego młodzieńca, już są koło niego, dopadają go, do hajdawerów się dobierają...

— A pójdziesz! — A pójdziesz! — woła, oganiając się Thiethmar — a pójdziesz!

Psy nie chcą na żaden sposób ustąpić. Nie mając pod ręką kija, zaczął się uczony młodzian bronić muzycznym instrumentem, gdy zaś jednego z psów w łeb lutnią uderzył, zaczęła reszta tak okropnie szczekać, tak za płaszcz szarpać, że zakochany Parys, syn Pryama w ucieczce ratunku szukać był zmuszony. To rozjuszyło psy jeszcze bardziej. Pognały za nim wichrem i nad stawem dopadły go rozżarte bestye. Płaszcz poszedł w strzępy, dobrały się psy do hajdawerów, wiszą łachmanem pludry, gołe ciało z tyłu widać, a tam w oknie... przekleństwo! Adelajda patrzy, patrzą służebne, patrzy Edyta, wyległ cały babiniec... wszystko ze śmiechu boki zrywa...

Wskoczył Parys nie na trojański okręt, lecz do stawu przybiegło kilku pachołków i kijami rozjuszone psy odpędzili.

Ze zgryzoty, wstydu i zimna wpadł Thiethmar w gorączkę, a leżąc bezwładnie na łożu, rozmyślał, jak płochliwym jest wszelki rodzaj niewieści, jak zmienna jest kobieta... I przysiągł Thiethmar, że zawsze w bezżenstwie pozostanie, że nazawsze wzgardzi niewiastami, dla których tak cierpiał. Uwagi zaś swe o zmienności i płochości niewiast na cielęcej spisał skórze dla nauki i ostrzeżenia następnych pokoleń.

Straciła Adelajda nawet i towarzystwo Thiethmara, sama błądzi po pustych izbach, po podworcu zamkowym, po wałach nad częstokołem warowni. Siadła na ławce w zielonym sadzie, posmutniały jej oczy, zachmurzyło się piękne, białe czoło. Zawiał wiosenny wiatr i z zakwitłych jabłoni chmurą białych liści na nią leci tysiąc listków, opadającego kwiecia suknie jej, ramiona i włosy pokrywa. Ziemia zasłana bielutkiem kwieciem, które spadło z drzewa...

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA

WOLNE POSADY

Praktykantki dla zos. dąrstwa wiejskiego poszukuje zaraz Dwór Sygneczów, p. Wieliczka. Zgłoszenia listowne z podaniem warunków i referencyi. 8001

POSAD SZUKAJĄ

Panna z kilkuletnią praktyką biurową pisząca biegle na maszynie. poszukuje posady zaraz Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Styczeń". 8018

Rutynowany pomocnik handlowy z dz. ałn bławatno-konfekcyjnego poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe oferty z podaniem warunków do adm. „Gońca Krakowskiego" dla „Jaśka". 8012

SPRZEDAŻ

Sprzedam tanio sukienkę welnianą, granatową, nową i kilka par bucików damskich Nr. 36 i 37, również nowe. Wiadomość ul. Berka Joselewicza 18, IV p. oficyna. 8000

Sklep z towarem przy najruchliwszej ulicy z powodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość w Adm. Gońca pod „Interes". 8022

JADALNIA WSPANIAŁA ciemno dębowa oraz waga decymalna do sprzedania. Zgłoszenia do adm. Gońca pod „Waga" 6329

KRÓLIKI RASOWE sprzedam po cenach niskich. Zgłoszenia do adm. pod „króliki"

AKCYE „ISKRA" 5 sztuk I emisyi i 25 sztuk II emisyi sprzedam najwięcej dającemu Zgłoszenia do adm. pod „Korzystny nabytek" 6340

KUPNO

KUPIĘ JADALNIĘ w dobrym stanie. Zgłoszenia ulica Tomasza L. 5, II. p.

Kupię interes z urządzeniem i wolnem mieszkaniem. Administracya Gońca „Gótówka".

MATRYMONIALNE

Gospodarną pannę nieposzlakowanej przeszłości poszukuje starszy zamożny pan. Dokładne propozycye do „Gońca" pod „dożywotnie". 6157

KAWALER lat 42 mechanik poślubi pannę lub bezdzietną wdowę do lat 36 wymagana wyprawa i mieszkanie umeblowane (krawczynie mają pierwszeństwo). Zgłoszenia pod „Mechanik" do Adm. Gońca. 6243

OBCOKRAJOWIEC wolnego stanu. o wyższym poloce i duchowym, ciemno blondyn, wzrostu średniego w 27 wiośnie życia, na poważnem i pewnem stanowisku, idealista, który tęskni za szczęściem domowem szuka towarzyszki życia z doorego domu, w odpow. wieku. Talent muzyki mile widziany, lecz nie konieczny. Pośrednictwo rodziców lub krewnych mile przyjęte. Zgłoszenia tylko z własną fotografią prosze zwrócić do adm Gońca pod „Obcokrajowiec". Anonimy do kosza. 6360

Wdowa z dzieckiem i większą gotówką poszukuje w celu matrymonialnym mężczyzny z wyższem wykształceniem od 38 do 45 lat. Najchętniej widziani mężczyźni z wolnych zawodów i sfer przemysłowych. Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Kalina". Anonimy do kosza. 8000

PANIENKA SKROMNA, dobrze wychowana, blondynka lat 21 bez majątku poszukuje męża najchętniej wdowca bezdzietn. go. Zgłoszenia pod „Blondynka 21" do admin. Gońca krakowskiego. 6344

Wdowa młoda, przystojna, elegancka, posiadająca kompletną wyprawę, pragnie poznać mężczyznę na stanowisku w celu matrymonialnym. Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Wiosna".

WŁAŚCICIEL DÓBR 31 lat przystojny i elegancki o wszelkich zaletach towarzyskich, posiadający również stopień akademicki z powodu braku odpowiednich znajomości poszukuje tą drogą kandydatki w celu matrymonialnym Warunki: dużo serca, wiek mo'li wie n ski. Łaskawe zgłoszenia niennonimowe proszę nadsyłać pod „Parys" do adm. Gońca krak. 6351

Młoda, przystojna, inteligentna sztynka, dobrego serca, łagodnego charakteru mająca mieszkanie skromnie umeblowane (pokój i kuchnia), nie mająca czasu na zawarcie znajomości pragnie tą drogą poznać mężczyznę na stanowisku, urzędnicy, kierowniey szkół i t. p. mają pierwszeństwo. Zgłoszenia pisemne z fotografią za której zwrot ręczę, do Administracyi „Gońca Krakowskiego" pod „Mimoza". 6162

Młoda, mówią, że przystojna, inteligentna szatynka, dobrego serca, łagodnego charakteru, mająca mieszkanie skromnie umeblowane (pokój i kuchnia) nie mając czasu na zawarcie znajomości, pragnie tą drogą poznać mężczyznę inteligentnego na stanowisku od lat 30 do 40, cel matrymonialny — urzędnicy, kierownicy szkół i t. p. mają pierwszeństwo. Zgłoszenia piśmienne z fotografią, za której zwrot ręczę, do Adm. Gońca krak. pod „Subtelna" 6300

RÓŻNE

CHARAKTER! zalety, wady, zdolności, przeznaczenie, jak postępować żeby osiągnąć powodzenie? Przyślijcie charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psychografologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. **Szyllera-Szkolnika** zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu 500 mk. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilku godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe itp., wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. Dla badań osobistych przyjmuje od godz. 12—7. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.
Adres: **Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik**, Warszawa, Wydawnictwo Swit. **Piękna 25.**

Zgubiono dokumenta wojskowe na nazwisko Jakób Perlroth, Kupa 26. 8029

Zgubiono papiery wojskowe na nazwisko Piotr Czernek, unieważnia się. 8032

Zgubiłem kartę wojskową na nazwisko Biegański Władysław, którą unieważniam. 8031

Skradziono papiery wojskowe na nazwisko Szlachta Emil, Prądnik Czerwony, unieważniam. 8030

Bank Małopolski S. A. w Krakowie

Rynek główny 25.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy Mp. 112,000.000 na Mp. 200,200.000

przez emisyę nowych 315.000 sztuk akcyj po Mk. 280 im. wart.

Walne Zgromadzenie Akcyonaryuszy Banku Małopolskiego w Krakowie uchwaliło dnia 25 czerwca 1921 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy Mp. 112.000.000·— na Mp. 200,200.000·— przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu, oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisyi tychże akcyi.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza podnieść kapitał akcyjny Banku o Mp. 88,200.000·— przez emisyę nowych sztuk 315.000 pełnowpłaconych akcyi po Mk. 280 - imiennej wartości.

Objęcie większości nowo wydać się mających akcyj zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały Walnego Zgromadzenia Akcyonaryuszy z dnia 25 czerwca 1921 i na zasadzie postanowienia p. Ministra Przemysłu i Handlu oraz p. Ministra Skarbu z dnia 21 listopada 1921, zamieszczonego w nrze 270 „Monitora Polskiego“ z dnia 26-go listopada 1921

SUBSKRYPCYĘ

8003

na następujących warunkach:

1) **Dotychczasowym akcyonaryuszom** przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyi w ten sposób, że za **dwie dawne akcye, pobrać mogą jedną nową.**

2) **Przy korzystaniu z prawa poboru** należy przedłożyć dawne akcye lub kwity tymczasowe, które zostaną zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.

3) **Prawo poboru wykonane i zgłoszone być może najpóźniej do dnia 15 stycznia 1922, pod rygorem utraty tego prawa.**

4) **Kurs emisyjny nowych akcyj wynosi Mp. 475·— dla dotychczasowych akcyonaryuszy, wykonujących prawo poboru, zaś Mp. 600·— dla nowych akcyonaryuszy.**

5) **Przy zgłoszeniu uiścić należy** gotówką całą cenę kupna wraz z 6% **odsetkami od ceny kupna** od 1 lipca 1921 do dnia wpłaty.

6) **Repartycye nowych akcyj** przeprowadzi Dyrekcya Banku według swego swobodnego uznania.

7) **Nowe akcye wydane będą** w swoim czasie akcyonaryuszom po zawiadomieniu o przydziale akcyj i po skonfekcyonowaniu sztuk za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) **Na wypadek nieprzydzielenia akcyj** Bank zwróci wpłaconą kwotę wraz z odsetkami w wysokości 4%.

9) **Nowe akcye uczestniczą w zyskach Banku począwszy od dnia 1 lipca 1921.**

10) **Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisyę akcyj przyjmują do dnia 15 lutego 1922 r. następujące instytucye:**

w Krakowie: Bank Małopolski, Rynek główny 25, Filia Polskiego Banku Krajowego, Filia Banku Handlowego w Warszawie,

w Warszawie: Oddział Banku Małopolskiego, Marszałkowska 154, Bank Handlowy w Warszawie, Bank dla Handlu i Przemysłu,

we Lwowie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. 3-go Maja 10, Polski Bank Krajowy, Oddział Banku dla Handlu i Przemysłu, Oddział Banku Dyskontowego Warszawskiego,

w Poznaniu: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Polski Bank Handlowy, Bank Przemysłowców, Oddział Banku Handlowego w Warszawie,

w Łodzi: Oddział Banku Małopolskiego, ulica Moniuszki 4,

w Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego, Krakowska 8,

w Stanisławowie: „ „ „ ul. Sapieżyńska 10,

w Rzeszowie: „ „ „ ul. Jagiellońska 3

w Bielsku: „ „ „ ul. Kolejowa 8,

w Zakopanem: „ „ „ ul. Krupówki 38,

w Katowicach: „Deutsche Bank“, Filia w Katowicach, Spółka Komandytowa „Feige et Comp.“

w Królewskiej Hucie: „Oberschlesischer Bankverein“,

w Wiedniu: Powszechny Austryacki Zakład Kredytowy Ziemski, Austryacki Zakład Kredytowy dla Handlu i Przemysłu.

Wydawca: Akcyjna Spółka Wydawnicza. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Gronuś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie